

# WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM  
WYCHOWANIA DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

ORGAN  
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO  
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Rok IV,

MARZEC 1928.

N<sup>o</sup> 3.

WARSZAWA  
REDAKCJA I ADMINISTRACJA:  
ALEJE 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. TELEFON 151-81

THE CHORUS  
PRAISES THE LORD

THE CHORUS  
PRAISES THE LORD  
THE CHORUS  
PRAISES THE LORD

THE CHORUS  
PRAISES THE LORD

THE CHORUS  
PRAISES THE LORD

## O ZNACZENIU KARNOŚCI W WYCHOWANIU.

(Dokończenie).

Pedagogika społeczna liczy się z istnieniem wrodzonych psychicznych sprzeczności i nie głosi hasła ich zwalczania. Radzi tylko świadomie i konsekwentnie kształcić te skłonności, które uważamy za pożądane, kształcić w określonym kierunku. Przez to — słabnąc będą skłonności tamtych przeciwne. Skłonności pożądane wybiera i wyrabia wychowawca, zależnie od tego, jaki jest jego ideał wychowawczy, i w zależności od swego rozumienia i wycucia potrzeb dziecka: psychologicznych, moralnych, społecznych. Przez ten wybór i konsekwentne działanie wychowawcze wytwarza się z wolna nowa indywidualność. Taką indywidualność, wychowaną, pedagogowie szwajcarscy i francuscy nazywają osobowością. Osobowość różni się tem od indywidualności, że dominują w niej cechy o określonym kierunku, a cechy — przeciwne temu kierunkowi, i przeciwne poruszenia spotykają się z oporem woli. Jakże trudno np. skłamać człowiekowi, który rozwinął w sobie prawdomówność!

Na bujność i wybitność indywidualności składa się wiele czynników. A więc tem bogatsza jest indywidualność, im a) większą jest ilość cech o zgodnym zasadniczo kierunku (np.: odwaga i prawdomówność, lub życzliwość dla ludzi i ofiarność); b) im wyższy sto-

pień osiągają te cechy i im większa odporność woli towarzyszy poruszeniom im przeciwnym i c) im szerszą odznaczają się ekspansją. — I tak: człowiek o niewyrobionej indywidualności spełnia jakiś swój obowiązek zależnie od nastroju i łatwo znajduje usprawiedliwienie „nie mogłem“. Gdy tymczasem człowiek, mający wychowaną indywidualność, broni się przed osłabieniem poczucia obowiązku i czuje wielką przykrość, ilekroć skonstatuje pewne niedociągnięcia uwagi, wysiłku, czy woli. I dalej: nad krzywdą społeczną boleć potrafi nawet słaby człowiek, ale jej przeciwdziałać — tylko indywidualny i mocny. On bowiem wymyśli sposoby choćby częściowego jej zaradzenia i sposoby te zrealizuje.

Mówiąc o zgodnym naogół kierunku tendencyj psychicznych, jako o cesze charakterystycznej indywidualności wychowanej — myślimy o czemś bardzo ogólnem. Naprzykład o ujęciu szczęścia i stąd płynących skłonnościach. Jedni upatrują szczęście w używaniu dóbr, jakie przez wieki wypracowało społeczeństwo i w ich konsumowaniu, — inni — w twórczej, energicznej współpracy społecznej.

Równocześnie z powstawaniem w nas kierunku psychiczno-moralnego tworzy się też zasada postępowania i oceny czy-



nów. **Zasada — to takie zdanie ogólne, które nam odpowiada,** znajduje w nas oddźwięk, podoba się nam, **które szanujemy i uznaliśmy za obowiązujące.** Zdanie to **do jednych czynów nas popycha, choć nie mamy czasem naturalnej na nie ochoty, od innych wstrzymuje, choć się nam w danej chwili wydają ponętne.** Wykazuje zatem moc dynamiczną (t. zn. zdolność poruszania naszych uczuć i woli) a zarazem **dbałość o wewnętrzną harmonię człowieka.**

Do wytworzenia w sobie tej najwyższej zasady i do stałej gotowości słuchania jej trzeba człowieka uczynić zdolnym. Uczyni się zaś go takim przez wychowanie, którym budzimy a) poszanowanie, miłość i potrzebę prawa; b) wierność prawu nawet wtedy, gdy ono w poszczególnych swych zastosowaniach przestaje być dla nas zrozumiałem, nie odpowiada nam lub wymaga od nas pewnej ofiary; oraz c) posłuch dla odpowiednich rozkazów i przepisów. A taki stosunek człowieka do prawa — to właśnie karność.

**Jest więc karność poszanowaniem, miłością i potrzebą prawa, wiernością prawu i zasadzie, za prawo obowiązujące uznanej, posłuchem dla odpowiednich rozkazów i przepisów.** Nadto te wszystkie stany psychiczne muszą być czynne. Kontemplacja prawa i rozkazu nie wystarczy: **czynność i gotowość są istotnymi cechami karności.**

Łatwo jest karność odróżnić od tresury. Jeśli chodzi o to zagadnienie ze strony dziecka, to w wychowaniu tresującym motywem, który decyduje o wyborze czynu, jest lęk. Gdy dziecko sie-

dzi cicho w pokoju, bo się boi nagany — nie jest wcale karne, lecz wytresowane. Gdy siedzi grzecznie dlatego, że został wydany odpowiedni rozkaz, żeby innym nie przeszkadzać, nie robić przykrości, albo dlatego, że dzieci postanowiły być grzeczne — zaprawia się do karności. Jeśli spojrzymy na to zagadnienie ze strony wychowawcy, stwierdzimy, że ten, kto wychowuje w karności — odznacza się w swoim działaniu wychowawczym dbałością o dobro dziecka, o jego rozwój, uwagę na cel, ku któremu zmierza w wychowaniu. Kto zaś dzieci tresuje — rządzi się kaprysem, humorem, nastrojem; rozkazy jego — jeśli mają, to — słaby jakiś związek z istotną troską o dobro i rozwój dziecka i z realizacją celu wychowawczego.

Przestrasza nas czasem dźwięk wyrazu „karność“ — bo słyhać w nim „karę“. Wyobraźnia stawia nam przed oczy bicie dzieci, klęczenie na grochu i inne dawne „metody wychowawcze“. Należy się jednak otrząsnąć z tych wyobrażeń. Karność dzisiejsza, karność liberalna ma tyle wspólnego z karami, że dziecko przed nimi chroni. Budzimy w niem miłość prawa, by nie budzić lęku przed karą; „okazujemy mu szacunek, by chciało być godne szacunku“ (Guyau).

Wychowawcy skarżą się często na niekarność dzieci. I słusznie: większość dzieci nie lubi słuchać, jak nie lubią tego nawet dorośli. Nadto dzieci są bardzo pobudliwe i żywe: nie umieją długo zatrzymać się myślą na rozkazie, pamiętają o nim krótko, dopóki coś ich „nie skorci“. Nie rozumieją też potrzeby karności — zwłaszcza, że życie ich wewnętrzne jest tak bardzo zależne od



tego, co w danej chwili zacieka, lub podnieci.

Na to, by dzieci słuchały, trzeba ze strony wychowawcy spokoju, cierpliwości i decyzji zarazem. Trzeba dbałości o formę, o piękno i poprawność języka, wielkich wysiłków o sprawiedliwe traktowanie dzieci. No i trzeba, by dzieci kochały swego wychowawcę.

I jeszcze kilka szczegółowych wskazówek:

Rozkazy powinno się wydawać rzadko, ale zdecydowane i nieodwołalne. W tym celu musi wychowawca zbadać, czy zamierzony rozkaz jest wykonalny i celowy i wydać go po bardzo dokładnym przekonaniu się, zarówno o możliwości wykonania go, jak i celowości. Nic tak nie osłabia karność, jak niepewność, zmienność, odwoływanie poleceń. Wydane polecenie — należy o tem pamiętać — niemniej obowiązuje tego, kto je wydał, aniżeli tych, dla których zostało wydane.

Licząc się z tem, że dziecko jest czynne, należy mu dawać rozkazy wykonania czegoś, zrobienia jakiejś rzeczy częściej, aniżeli rozkazy ograniczające — to znaczy: zakazy.

Polecenia należy formułować życzliwie i z poszanowaniem godności dzieci. Ale ton ich powinien być dobitny, nie dopuszczający wahań.

Do dzieci „patrzających z podębła“ należy zwracać się, patrząc im w oczy.

Niekiedy to spojrzenie jest początkiem lepszego z dzieckiem stosunku, pierwszym przełamaniem jego „naprzekór“.

Pożyteczną jest rzeczą podkreślać czasem moment przyjemności, jakiej doświadczają dzieci po spełnieniu nieprzyjemnego rozkazu.

Dbać należy o dokładne stosowanie się dzieci do prawideł gry. Rzetelność i karność w zabawie zostawiają bardzo dodatni ślad na całym życiu dziecka.

Odwoływać się do honoru dzieci i do ich inicjatywy. Niech czasem same wypowiedzą prawo i same niech pilnują jego dotrzymania.

Te wskazówki są luźne, dla przykładu. Doświadczenie, znajomość duszy dziecka i troska o jego dobro nasuną wychowawcom cały szereg cennych na ten temat uwag. W rozmyślaniach swoich i w praktyce znajdą miejsce i na wpajanie dzieciom form obejścia się z ludźmi i zachowania się w różnych okolicznościach, a zarazem na budzenie uczuć społecznych i dawanie podstaw moralnych.

Ze zaś wychowawca widzi w swej gromadce wielkie dobro społeczne i szereg ludzkich, indywidualnych jednostek, przeto da jej tę miłość głęboką i serdeczną, na której umacnia się karność i w której ciepło rozwija się i bogaci indywidualność dziecka.

*Marja Uklejska.*



## NERWOWOŚĆ U DZIECI.

W artykule niniejszym chciałbym rozpatrzyć bliżej przejawy ogólnej nerwowości dzieci w pierwszych latach życia. Ujawniają się one zarówno w sferze uczuciowej, jak duchowej dziecka.

Wymienić należy takie objawy, jak rozmawianie i zgrzytanie zębami przez sen, głośne wykrzykiwanie przez sen, zrywanie się z łóżka z krzykiem i uczuciem strachu i niepokoju—wszystko to świadczy o nadwrażliwości układu nerwowego, który z trudnością pogrąża się we śnie w stan zupełnego wypoczynku.

Ten niepokój dzieci nerwowych ujawnia się we wszystkich dziedzinach ich życia psychicznego, a więc w sferze umysłowej, uczuciowej i woli.

Dziecko nerwowe nie potrafi przez czas dłuższy skupić uwagi na jednym przedmiocie. Co chwila zwraca uwagę na co innego, o co innego pyta, nie wysłuchuje objaśnienia nawet krótkiego. Znać, że myśli zmieniają się w jego główce z błyskawiczną szybkością, że praca w jednym kierunku szybko je męczy. Dziecko nerwowe jest niezmiernie wrażliwe, a raczej drażliwe. Na drobne przedmioty reaguje bardzo żywo, często wprost nieobliczalnie. Łatwo więc wpada w afekt gniewu, złości, rozpacz, czemu daje wyraz całym zachowaniem się: tupie nóżkami, rzuca się na podłogę, bije siebie i otoczenie, rwie na sobie ubranie.

U innego znów dziecka nerwowość ujawnia się w nadmiernej skłonności do pieścizot, do czułości. Dzieci nerwowe bywają zazwyczaj bardzo mało wytrwałe. Rozpoczętą robotę rzadko wykończą, niewiele wykazują samo-

dzielności. Ten brak woli, brak odpowiednich hamulców w mózgu, staje się powodem tego, iż dziecko nerwowe żyje przeważnie odruchami, że wszelkie podniety zewnętrzne wywołują u niego drobną, zwykle powierzchowną reakcję.

Dziecko nerwowe łatwiej niż inne wpada w nałóg samogwałtu. Staje się ono wówczas skrytem, nieśmiałym, nie lubi patrzeć prosto w oczy, chętnie chowa się po kątach, unikając kolegów, przy badaniu wykazuje drżenie rąk, powiek, bladość cery. W naukach robi coraz mniejsze postępy, zdradza brak wytrwałości i woli.

Odpowiednio do nadmiernie szybkiego, często chaotycznego biegu myśli u dziecka nerwowego i mowa jego również bywa prędką, często chaotyczną. Dziecko nerwowe zwykle mówi prędko, zacina się, niekiedy jąka się, sepleni, bełkocze, przestawia sylaby lub litery, ostatnich sylab wyrazów nie domawia wcale, lub wymawia je niewyraźnie, zlewa z sylabami poprzednimi.

Dziecko nerwowe prędko rumieni się, blednie, poci się, ręce miewa często zimne, fioletowe, lub z sinymi plamami i wilgotne, łatwo wpada w stan lęku, boi się samotności, ciemności, burzy, piorunów. Lęki i obawy często są niczem nie umotywowane; innym razem są ściśle określone i związane z różnymi namiętnościami umysłowymi, religijnymi, etycznymi i t. p.

Niepokój zewnętrzny zjawia się też w sferze ruchowej: dziecko nerwowe nie może spokojnie usiedzieć kilku minut na jednym miejscu, co chwila wstaje, znów siada, skłonne jest do bezce-

lowych ruchów w mięśniach twarzy lub tułowia, jak np. często mruga powiekami, zaciska kurczowo powieki, odciąga kąt ust, wciąga nozdrzami powietrze, wzrusza ramionami i t. p. Są to tak zwane tiki, świadczące o pewnym niepokoju nerwowym dziecka, znajdującym swe wyładowanie w różnych ruchach nerwowych.

I cały charakter dziecka nerwowego może ulec spaceniu, powstają lub potęgują się u niego różne popędy i nałogi wręcz chorobliwe, np. popęd do niszczenia, kłamstwa, kradzieży, popęd do opowiadania rzeczy niebywałych, fan-

tastycznych, w które dziecko wierzy, lub udaje, że wierzy, popęd do włóczęgostwa.

Oto są w krótkim zarysie cechy dzieci nerwowych.

Zjawienie się któregośkolwiek bądź z tych objawów u dziecka powinno obudzić i spotęgować czujność wychowawcy i skierować go do lekarza, by zapobiec dalszemu rozwojowi tych niepożądanych cech nerwowości.

W artykule następnym podamy opis przyczyn, które nerwowość u dzieci wywołują i sposobów, jak jej zapobiegać.

*Dr. Kopczyński.*

## ŚPIEWNIK PRZEDSZKOLNY.

O ile śpiewnik dziecięcy ma z istotnym pożytkiem spełnić swe zadanie, musi w nim być uwzględnione to wszystko, co nam dziś wiadomo o głosie i psychice dziecka: skala, w której obrębie może przeciętnie śpiewać bez zmęczenia, sfera zainteresowań, zdolność przyswajania, możliwości słuchowe. Wypowiadając się na początku ogólnie, należy stwierdzić, że: 1) dziecko w wieku przedszkolnym nie może zapamiętać rzeczy zbyt długich, uczenie ich powoduje niedokładność; 2) pokonywanie trudności nadmiernych nie leży w naturze dziecka i nie jest zadaniem przedszkola, zresztą celu nie osiąga, bo dziecko się nuży, a trudności nie zostają opanowane; 3) podobać się może dziecku tylko to, co rozumie, co ma związek z jego życiem, zabawami, zajęciami, otoczeniem najbliższym, ogólniki do umysłu dziecka przystępu nie mają; 4) opis, działanie na efekt, prześciganie się w wykonywaniu przez dzie-

ci rzeczy wykraczających poza ich wiek, nie powinny mieć miejsca w przedszkolu. (Pod słowem popis nie rozumiem zwykłych uroczystości dziecięcych, tylko niewłaściwe ujęcie sprawy przez wychowawczynie zbyt ambitne).

Przenosząc wszystko wyżej powiedziane ściśle w dziedzinę śpiewu, przystępuję do omówienia piosenki.

**T e k s t.** Powinny to być krótkie, łatwe, ale ładne wierszyki, napisane językiem prostym. Treścią ich — wszelkie gry, zabawy, zwierzątka, ptaszki, zdarzenia z życia dziecięcego, pory roku, przedmioty, z którymi dzieci się stykają (tak cudownie np. umie ożywić to Porazińska) i t. p. Duży nacisk trzeba położyć na tematy estetyczne i kształcenie uczuć dobrych. Podaję kilka przykładów tekstów nieodpowiednich, które uważam całkiem nie na miejscu w śpiewniku dla dzieci.

*Motylek* (Bojarska. Mały śpiewnik



dla dzieci), druga strofka: „Lecz krótkie były te szczęścia chwile“. Chłopczyk nie tylko złapał motylka i zabił go, ale jeszcze bardzo rad był z tej zabawy. *Boże Narodzenie* (Malewska. Piosenki dla dzieci). Wiersz ładny, jednakże takim stylem nie można kazać mówić dzieciom, bo wyrażenia i pojęcia są dla nich zupełnie obce. *Żyd* (Marciszewska Posadzowa. Pierwsze śpiewki dla małych dzieci). Tekst w najwyższym stopniu pospolity, niewybredny. *Co mi to za pole* (tamże). Morał zbyt techniczny i niezrozumiały dla dziecka. *Miałem ci Marcinka, Była babuśka* (tamże). Pospolite, niezrozumiałe. Bardzo pożądany i potrzebny jest humor w wierszu, podawanie w odpowiedniej formie rzeczy nawet całkiem nierealnych, ale obrazowych i pobudzających działalność do szczerego i zdrowego śmiechu, ale np.: „Lecą, lecą żuki dwa, na skrzypeczkach jeden gra“ — „Kaczka pstra dziatki ma, Siedzi sobie na kamieniu, trzyma dudki na ramieniu, kwa-kwa-kwa! pięknie gra“ nie wzbudzą wesołości. — „*Tam w sadeczku*“ (Nowicki. 105 zabaw śpiewnych), przeznaczony przez autora dla dzieci, do lat 9-u, nie wiem jednak dla jakiego wogóle wieku dziecięcego odpowiedni ten tekst.

**Melodja.** Niech będzie jak najłatwiejsza, krótka, prosta. Przedewszystkiem powinna obracać się w małej skali, to znaczy nie wychodzić poza granice, w których *wszystkie* dzieci mogą śpiewać swobodnie. Np. Mak (Gry Ruchowe) jest doskonałą piosenką, choć tylko na czterech stopniach opartą. Wyjątki zawsze się znajdują, to jest takie dzieci, które od najmłodsze-

go wieku wykazują wybitną tendencję do tonów niskich lub wysokich. Jednak wychowawczyni musi zawsze brać pod uwagę ogół, a nie wyjątki. Śpiewanie w małej skali dzieciom szczególnie uzdolnionym nigdy nie zaszkodzi, przeciwnie, wykorzystywanie w tym wieku ich uzdolnień głosowych mogłoby przynieść stratę niepowetowaną. Wyrabianie materiału głosowego w znaczeniu ścisłym nie jest wcale zadaniem przedszkola, tam on zaczyna dopiero pomалу się rozwijać. Normalnie skala śpiewu przedszkolnego nie powinna wykraczać poza sześć, siedem stopni, oktawa to już tylko wyjątkowo, i to dla dzieci starszych. Teraz pytanie, gdzie umieścić te sześć lub siedem stopni — wyżej czy niżej? Otóż praktyka wykazała, że dla ogółu dzieci tony niskie trudne są i męczące, im niżej śpiewają, tem fałszywiej i niedokładniej, i to się tyczy nawet dzieci szkolnych, oddziału I, II. Do przedszkola w pierwszym roku przychodzi sporo dzieci, które wcale jeszcze nie mają właściwego głosu śpiewnego, tylko mówiony. Można to zaobserwować wszędzie, gdy dzieci początkujące śpiewają zbiorowo. Cóż z nich się będzie, jeżeli wychowawczyni, intonując za nisko, prowadzi głosem swym gromadkę aż do *c* na pierwszej dodanej i *h* pod pierwszą dodaną dolną? Dzieci, które tylko jeszcze mówią, coraz bardziej oddalą się od możliwości brania dokładnych tonów śpiewanych; te, które już mogą śpiewać, zrobią to gorzej, niż gdyby śpiewały w zakresie swej skali naturalnej. Najlepiej jest obracać skalę średnią, przeciętnie od *d* pod pierwszą do *c*, *cis* między trzecią a czwartą, ostatecznie naj-

wyżej do *d* na czwartej. Tonów wysokich nigdy nie należy forsować.

Co do układu melodji, najłatwiej pochwyca dzieci piosenki, zbudowane symetrycznie, to znaczy tak, że ten sam motyw powtarza się albo na tej samej wysokości, albo wyżej lub niżej i tylko małe zmiany są wprowadzone. Przykłady: *Chodzi Zosia po łące* (Bojarska. Mały śpiewnik). *Zołnierzyki* (Germanówna. Ćwiczenia cielesne). *Strażacy* (Malewska. Piosenki dla dzieci). *Marsz z piłkami, Kołysanka* (Ryta Gnus. 30 piosenek dla przedszkola i I oddziału szkoły powszechnej). Powinna też melodia składać się z odległości, łatwych do trafienia: tercja, kwinta, kwarta, seksta, sekunda, czasem oktawa, rzadko septyma. Śpiewanie ciągle tych samych interwałów staje się nużące, np. piosenka, złożona z samych tylko sekund, nie będzie łatwa ani zajmująca, bo dzieci z początku łatwiej rozróżniają odległości dalsze. To też dawanie piosenek, w których trzeba wykonać kilka półtonów z rzędu, czyli śpiewać chromatycznie, jest dużym błędem. Oto parę przykładów takich melodji nieodpowiednich: *Wiatr* (Noskowski. Śpiewnik dla dzieci). *Kolory, Kowal* (Ginejko. Lutnia dziecięca). *Zegar* (Germanówna, Ćwiczenia cielesne). Wiele razy powtarzana ta sama kwinta i to nisko.

To samo co o melodji da się powiedzieć i o rytmie — powinien być prosty i symetryczny. Nie znaczy to, by ciągle należało śpiewać tylko półnutami, ćwierciowemi, ósemkami, przeciw-

nie, to byłoby zbyt nużące, należy zmieniać wartości, ale w sposób jak najłatwiejszy. Synkopy, ciągle rytm punktowany, częste i długotrwałe pauzy, ciągle zmiany w rytmie — wszystko to nieodpowiednie i szkodliwe, bo dzieci tego dokładnie wykonać nie mogą i przyzwyczajają się je tylko do chwajności rytmicznej. Wyrobić poczucie rytmu można jedynie na rzeczach prostych. Przykłady rytmów za trudnych: *Konik* (Bojarska. Mały śpiewnik) — cała piosenka w rytmie punktowanym. *Jesienią* (Noskowski. Śpiewnik dla dzieci) — synkopy. *Motylek* (Ginejko. Lutnia dziecięca). W każdym niemal takcie nowy układ rytmiczny. *Pieśń o świętym Mikołaju*. (Cicimirska. Piosenki i zabawy dla szkółek frebrowskich i ochron) — pauzy, niemożliwe do wykonania dla dzieci.

Oto mniej więcej, ogólnie biorąc, wszystko, co da się powiedzieć na ten temat. Uzupełniam uwagi powyższe rozbiorem śpiewnika „*W ogródku dziecięcym*“ Warnkówny i Jaholkowskiej, układ W. Zapolskiej, zwracając uwagę na rzeczy bardziej jaskrawe, jak w dodatkiem tak i ujemnym znaczeniu. Całkowity rozbiór stu piosenek nie byłby ani wskazany, ani potrzebny. Myślę, że to, co zawiera mój artykuł, zupełnie wystarczy paniom wychowawczyniom do zorientowania się w materjale piosenkowym i pobudzi je do samodzielnej analizy śpiewników. Taki jest właściwie cel niniejszej pracy.

D. n.

Ryta Gnus.



## PRZEDSZKOLE ANGIELSKIE.

W zachodniej części Londynu, zwanej Deptford, mieści się wzorowe przedszkole dla dzieci ulicy. Ogród, otaczający dom, jest pełen miniaturowych trawników, kwietników, małych zagród dla drobiu, królików, domków dla ptaków. Budynek szkolny składa się z wielkich sal, przyczem każda ma jedną ścianę otwartą nazewnątrż dla wolnego dostępu powietrza. Sala taka mieści 50 dzieci i ma osobne umywalnie, łazienki i ubieralnie.

Podłogi są przykryte linoleum, krzesła i stoliki — małe i lekkie. Wzdłuż jednej ze ścian stoją niskie szafy ściennne, malowane na biało, lub niebiesko. W jednej mieszczą się zabawki, w innych materiały do samodzielnych robót, jak glina, kreda, duże korale i t. d. W innych znów znajdujemy gotowy materiał do opracowania, oraz kołdry, fartuchy, ręczniki, apteczka, narzędzia ogrodnicze. Część ściany służy za tablicę ścienną.

Jest tam również płaska na kółkach skrzynia z piaskiem, obok pianina i gramofonu. Dziecko jest zależne od swego otoczenia i przyjmuje to, co mu daje — atmosfera otaczająca je w tem wzorowem przedszkolu jest przepojona pogodą i ukochaniem maluczkich.

Dziecko przychodzi o 8-ej rano, rozbiera się, wiesza ubranie na swym wieszaku, w razie potrzeby kąpie się. M. Mc. Millan mówi, że ubieranie się, mycie się i rozbieranie się przynoszą dużą korzyść — zajęcia te oraz sznurowanie butów są naturalną gimnastyką.

Następnie, zabiera się dziecko do jednego ze swych ulubionych zajęć —

trzeba zabawki uporządkować, zwierzęta nakarmić, kwiaty podać; niekiedy idzie wprost do piasku, lub przygląda się zabawie innych dzieci. Gwar rozmowy rozlega się wokoło, któreś z dzieci śpiewa. W łazience któryś z malców nie chce się poddać kąpeli, słycać namowy i perswazje. Wreszcie rozlega się dzwonek i, po krótkiej modlitwie, dzieci zabierają się do zajęć, które prowadzą wychowawczynie: więc uczą się nos wycierać papierowymi chusteczkami, które się zaraz po użyciu pali; śpiewają piosenki, które każde dziecko powinno znać; przerabiają ćwiczenia liczbowe do dziesięciu. Następnie mają ćwiczenia rytmiczne, tak jak je Montessori u siebie prowadzi, przeplatane piosenkami — często się je powtarza, aby je małe dziecko zapamiętało. Dużo też czasu przejdzie, zanim zaczną powtarzać tekst, trudno jest bowiem skoordynować ruchy i słowa.

Dzieci rysują dużo. Mają możność „bazgrać“ tak długo, aż wreszcie, przy umiejętnej pomocy nauczycielki, myśli ich zaczną przybierać kształty określone.

Po tych wszystkich zajęciach domowych, dzieci wychodzą do ogrodu, gdzie każde z nich znajduje dla siebie zajęcie: przyglądają się pracy ogrodnika, łapią motyle, skaczą z niskich (stołków) schodków, lub przez sznur i skakanki, toczą wózki i piłki — wolno im wszystko, byle nie krzywdziły innych i nie szkodziły sobie. W ogrodzie znajduje się również tablica do pisania i piasek — wszystko co raduje małości!

Po powrocie z ogrodu dzieci mają



parę gier, przy których uczą się słuchać rozkazu na jedno jedyne powiedziane słowo (nauczycielce wystarczy, jeśli maleństwo skoncentruje się na dwie minuty), znów każde zabiera się do roboty—wycinają coś z papieru, lub lepią z gliny, aż do obiadu.

Podczas gdy dzieci jeszcze jedzą, rozstawia się łóżka, aby mogły zaraz po obiedzie położyć się na godzinę.

Gdy dzieci śpią, wychowawczynie obserwuje bacznie, czy które z nich nie sypia z otwartymi ustami, lub nie rzuca się nerwowo. W razie potrzeby daje

znać lekarzowi. Dzieci się nie budzi. Te, które wstają, obmywają sobie twarz i ręce, sprzątają łóżka i idą do zabawy dowolnej. Jeżeli kilkoro dzieci chce się bawić tą samą zabawką, wychowawczynie namawia je do wspólnej gry. Daje ona baczne oko na wszystko, co się dzieje wokoło. Gdy wszystkie łóżka są już pochowane i pokój sprzątnięty, wychowawczynie zbiera dzieci wokoło siebie, aby im opowiedzieć jakąś bajeczkę, aż do chwili, kiedy matki przyjdą po swoje maleństwa.

Z angielskiego tłum. *Br. Łozińska.*

## CZEŚĆ PRAKTYCZNA.

### OPOWIEŚĆ O ŚWIĘTYM KRÓLEWICZU.

Sześciu było królewiczów — Kazimierza Jagiellończyka synów, którzy na nieprzeciętnych wyrość mieli. Ale tylko jeden z nich, imiennik ojca, do wieczystej chwały doszedł. Chłopię to było między braćmi tem osobliwe, że w ciele niepozornem, śliczną miało duszę, a na monarchę, ani nawet na rycerza się nie zapowiadało.

Królewicze, z woli ojca, skromny, nie pański żywot wiedli.

Od dzieciństwa w zasadach chrześcijańskich byli chowani. Ale Kazimierz wśród nich, jak prawdziwy ubożuchny żaczek wyglądał, jeno, że ich wszystkich nad wyraz cnotliwych i pobożnych, cnotą i pobożnością przewyższał.

Gdy bracia-królewicze dla uciechy i odpoczynku po nauce na dziedzińcu zamkowym się zabawiali, Kazimierz gdzieś, w cieniu krużganków się mo-

dlił. To największą mu radość sprawiało.

Frasował się dostojny ojciec i matka-królowa: skąd ono słabe, wiecznie rozmodlone, pokorne pisklę, do przyszłych spraw królewskich sił weźmie. Frasował się nauczyciel chłopiąt, mistrz Jan Długosz, patrząc na bladą, przysłoniętą zadumą twarzyczkę chłopca, na jego stronienie od zabaw i broni.

— Królewiczu mój, czemu się nie weselisz z tamtymi, spojrzysz, jak się bawią!

— Weselę się, opiekunie najmilszy.

— Jakoż to? sam, tu na ustroniu, skoro nawet nie patrzysz na uciechy swych braci.

— Patrzę na nich, dzięki czynię Bogu za radość, którą im daje.

Zacny nauczyciel odchodził z sercem pełnem podziwu.

Dziwne, bo dziecięć mądre, aniel-

sko dobre, a takie niemocne jako to naczynko szklane, przejrzyste, tęczę odbijające, a kruche!

— Ojczy niebieski, miej je w swej opiece!

Miał królewicz radości i uwesele-  
nia swoje, inne niż drudzy, własne.

Było w tumie Wawelskim miejsc  
wiele drogich królewiczowi.

W półmrocnej nawie Chrystus na  
krzyżu cudowny, u którego stóp świę-  
tobliwa królowa Jadwiga długie spęd-  
zała niegdyś godziny.

Były tam nisko pod tumem krypty  
z grobami przodków królewskich, gdzie  
panowała cisza tak wielka, że nawet  
i bicie serca, wsłuchawszy się, było sły-  
chać. Czy nie śliczne było to wszystko,  
czyż nie radujące!

Cóż z tego, że łuku nie potrafi na-  
piąć, albo oszczepem rzucić. Bo i poco?  
Czyż mógłby kiedykolwiek tych narzę-  
dzi użyć, zranić istotę żywą. On, co  
idąc, pod nogi spozierał, by robaczka  
lichego nie zdeptać.

Gdy pajak zbójnik w ramie okien-  
nej sieć na muchy rozsunął, królewicz  
napominał niepocziwca żarliwie, nie-  
godność rzemiosła mu wytykając.

— Czemu biedne muszki męczysz?  
Pszczołki i motyle z kwiatów pożytek  
swoją biorą. Spójrz, jak ptaszki dobra  
wszelkiego po ziemi szukają. A tobie,  
godziż się słabe stworzonka zadręczać,  
krwią ich się opasać.

Znały stworzenia Boże obrońcę swe-  
go i szafarza. Ale najlepiej to te wró-  
ble czupurne. Niech jeno królewicz  
wyjdzie na dziedziniec, zaraz wrzask  
szarej czerechy.

— Kazik, Kazik, Kazik, nasz kró-

lewicz Kazik — krzyczały, lecąc ze  
wszystkich stron.

Bardziej od ptasząt miłowała kró-  
lewicza biedota wszelka, bo dobry był  
i nad podziw litościwy.

Bywało, wyjdzie na miasto ubóstwo  
opatrywać, a tu w trzosie groszy i bu-  
łek wkońcu zabraknie, to zmartwiony  
królewicz, że nie wszystkich obdarzył,  
kołpaczek, z głowy zdjąwszy, oddaje  
biedakowi. Przyodziewek zdjąłby i od-  
dał, gdyby mistrz Jan zezwolił. Nietyl-  
ko dla darów cisną się tłumnie ludzie  
do chłopięcia. Święte pacholę spojrze-  
niem nawet obdarować umie, słowem  
cudnem, cenniejszem od złota i klejno-  
tów.

— Królewiczu — prosi niejedyn —  
królewiczu jasny, wyłagaj dla mnie  
łaskę u Boga. Tyś chłopię święte, cie-  
bie Pan rad słucha.

Dużo jest takich próśb. Dnia pra-  
cowitego nie starcza na te modły żarli-  
we, ale są przecież noce, długie, ciche  
noce.

O królewiczu! Ileż to razy, wśród  
nocy ciemnej, niepokojem tętniały sta-  
re komnaty wawelskiego zamku. Bie-  
gała służba strwożona i zacny nauczy-  
ciel się trapił.

— Królewicz zginął, królewicza  
niema, gdzie królewicz!

Szukano go w zamkowych komna-  
tach, po licznych zakamarkach, szuka-  
no wszędzie. A królewicz uniesiony  
modlitwą, nieczuły na chłód, głuchy na  
wszystko, leżał krzyżem u drzwi ko-  
ściola.

Ukochana pieśń jego mówi:

Póki żyję, niech Maryję  
co dnia wielbi dusza!

Świętemu pacholęciu mało było dnia, szuka nocy na chwalenie swej najdroższej Matki. Sterało się młode ciało królewicza surowem życiem, a duch rozgorzał ogniem wieczystym. W służ-

bie wiernej dobrowolną życia swego ofiarę Matce Przczystej oddał.

*Dzień Jego Kościół święty 4 marca obchodzi.*

W. M.

## PRZEDWIOŚNIE.

Jest początek marca. Kilka tygodni dzieli nas od wiosny „kalendarzowej“, a jeszcze więcej od prawdziwego rozkwitu przyrody. Ale promienie słoneczne stają się coraz cieplejsze, dni coraz dłuższe, i choć wiatry przynoszą jeszcze chłód i śnieg, czuć już w powietrzu świeży, rzeźwiący powiew wiosny. Wszystko, co żywe, co drzymało w ciągu zimy, teraz się budzi do nowego życia. Dziecko czuje wiosnę całą swoją istotą, raduje się ciepłą pieśczęcią promieni słonecznych i samorzutnie obserwuje. Objawy budzenia się przyrody, choć nikiel jeszcze często, są teraz jednak łatwiejsze do zauważenia, gdyż nie jest ich tak wiele, jak w późniejszych miesiącach. Dziecko wiejskie może obserwować i las i pole i łąkę, dziecko miejskie musi poprzestać na parku, czy ogrodzie, dokąd idzie na przechadzkę, ledwo na kilka godzin. I jedno i drugie interesuje się jednak zawsze co rano zagadnieniem, które i dla dorosłych nie jest obojętne, a mianowicie: „jaka dziś pogoda?“ Należałoby wyzyskać to zainteresowanie, zebrać i usystematyzować spostrzeżenia. Bierzemy sobie do pomocy jeszcze zamiłowanie dzieci do rysunku. Sporządzamy dużą kartę, którą dzielimy na 31 kwadratów, podpisujemy u góry: „Marzec, 1928 roku“ i wieszamy kartę na ścianie pokoju (klasy). Robimy teraz z dziećmi umo-

wę. Każdy kwadrat będzie oznaczał jeden dzień. Wszystko, co zaobserwujemy w ciągu dnia, rysujemy w ów kwadrat. A więc, o ile będzie piękna, słoneczna pogoda, — zamalujemy kwadrat na niebiesko, a na tem tle wyrysujemy tańczące dzieci, jeśli będzie deszcz, — kwadrat się wypełni szarym kolorem, a w środku zrobimy dziewczynkę pod parasolem; śnieg — oznaczymy przez tło białe i rysunek bałwana, wiatr — przez pochylone drzewa. Gdy jest mróz, zrobimy na niebieskim tle czerwone gwiazdki, gdy ciepło — zielone i t. d. Wszystko zresztą zależne od pomysłowości dzieci. Należy jednak przestrzegać, aby każdy rodzaj pogody mocno wyodrębniał się przez jaskrawość barwy kwadratu. Małe dzieci nie umieją jeszcze liczyć i powinny tylko orzec, spojrzawszy na wykończoną już kartę, jakich dni było mało, a jakich dużo. Podczas wypełniania owej karty można sprawdzać słusność różnych przysłów. A więc przed 12-ym marca mówimy: „No, zobaczymy teraz, czy naprawdę od świętego Grzegorza Wisła pójdzie do morza“. Przed 19-tym zaś: „Ciekawe, czy święty Józef zabierze zimę na wózek“. Zestawiając zaś przy końcu wszystkie spostrzeżenia, sprawdzamy słusność przysłówia: „w marcu, jak w garncu“.

Ponieważ nie wszystkie dzieci jed-



nakowo porządnie rysują, przeto można wyznaczyć jedno do rysowania na karcie wspólnej dla całej klasy, a prócz tego polecić, aby każde miało swoją, własną mniejszą kartę, na której może nawet robić inne znaki, swojego pomysłu.

Każde zjawisko zaobserwowane w przyrodzie, każdy kwiatek zerwany, czy kupiony — musi znaleźć wyraz w danym kwadracie.

Jakież zjawiska mogą nastreczyć się dzieciom do obserwacji już w marcu?

1. Topnienie i pęknięcie lodów na rzekach. Wycieczki nad rzekę, obserwacja płynącej kry, pogadanka o wylewach rzek, o powodzi zajmie najmniejsze nawet dzieci.

2. Na drzewach nabrzmiewają pąki zimotrwałe. Ich zewnętrzne łuski są ciemne, dzięki czemu pochłaniają więcej promieni słonecznych. Pąki olch mają odcień liljowy, pąki wiklin czerwony. Gdy pąki powiększają się, całe krzaki zdają liljowieją, lub czerwienieją na tle wiosennego nieba.

W pogodny dzień dzieci zauważają na pąkach błyszczące srebrzyście krople. Czyżby to była woda? Skąd! Przecież deszcz nie pada. Zrywamy pąk i dajemy dzieciom. Niech dotkną i powąchają. Kropla jest lepka, brudzi palce, pąk pachnie. Łuseczki były pozlepiane żywicą. W czasie chłódów zimowych uszczelniało to je i nie pozwalało na utratę ciepła. Teraz żywica topi się pod wpływem ciepła promieni i łuski mogą się rozchylić. A oto pąk kasztanowca; ten znów otulają włoski. Pozwalamy dzieciom rozebrać pąk. Znajdujemy wewnątrz oś środkową (łodyżkę) i listeczki, które leżą jedno na drugim dachówkowato, lub są zwinięte, niby za-

mknięty wachlarz. Gdy sok z pnia pod wpływem wiosennego słońca napłynie do wewnątrz pąka, oś wydłuży się i rozpycha łuski: pąk rozwija się. Kilka gałązek z pąkami, umieszczonych w ciepłym pokoju, rozwijając się przed oczyma dzieci, pouczy więcej, niż najwięcej zajmująca pogadanka.

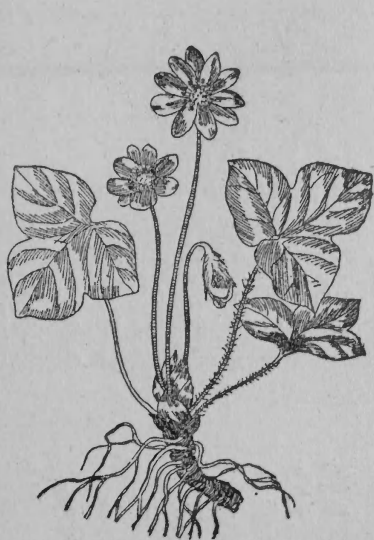
3. Na drzewach wiatroplnych rozwijają się kwiatki niepozorne. Mają oddzielne kwiaty słupkowe i oddzielne pręcikowe, tak zwane bazie. Muszą one rozwijać się przed liśćmi, gdyż inaczej pyłek ich marnowałby się, osiadając na liściach. Bazie zwisają luźno w dół, i wiatr może nimi bujać swobodnie i strząsać pyłek. Kwiaty słupkowe sterczą ku górze, nieruchomo osadzone na gałązce. Drzewa, które mają na jednym okazy oba rodzaje kwiatków, nazywają się jednopienne. Należą do nich: *leszczyna*,



Śnieżyczka (e) i gładyszek (a).

*olcha, osina, topola*. Najwcześniej kwitnie leszczyna (jeszcze w końcu lutego). W Warszawie można pokazać to drzewo w parku Ujazdowskim (aleja wzdłuż ulicy Górnośląskiej), w parku Skaryszewskim, w ogrodzie Botanicznym. Gałązki z baziami, wstawione do wody, rozwijają się ślicznie i dzieci widzą, jak pyłek rozsypuje się za lada potrąceniem. Oczywiście wystarczy, że dzieci wiedzą,

*śnieżyczka*, oba należące do rodziny amarylkowatych, mają podziemne cebulki. Trochę później zjawiają się *przylaszczki*, kwiatki, należące do rodziny jaskrowatych, o płatkach ciemnoniljowych i listkach trójklapkowych. Sprzedają je na ulicach w małych pęczkach, nazywając fiołkami, choć mają z owym pachnącym kwiatem wspólny jedynie kolor. Często też bukietki ich są obłożone



Przylaszczka.



Zawilec.



Sasanka.

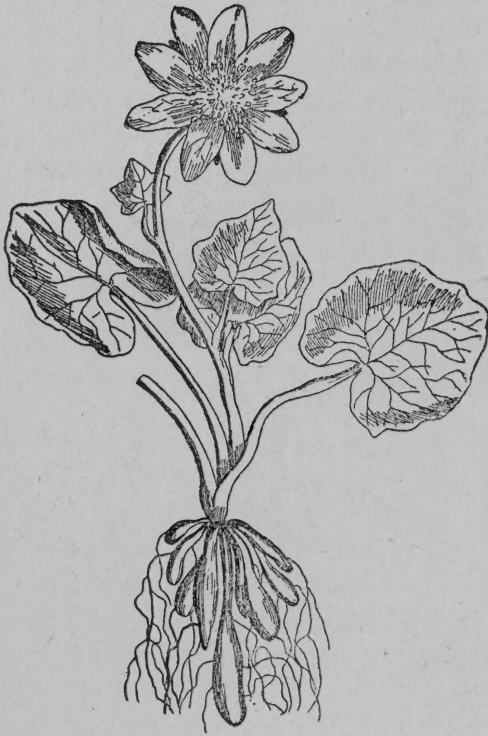
z jakiego drzewa jest gałązka i umieją nazwać kwiatki „baziemi“. Wszelkie opowiadania o zapylaniu są zupełnie nieodpowiednie na tym poziomie.

Z drzew dwupiennych kwitnie w tym miesiącu *iwa*, ma ona kotki owadopylne, więc nie zwisłe, lecz sterczące do góry.

4. Zaczynają już kwitnąć niektóre rośliny zielne. Przedewszystkiem pokazują się kwiatki tych roślin, które mają zapas pożywienia w podziemnych cebulkach, lub bulwach, kłączach. Do najwcześniejszych należą: *przebiśnieg* i

listkami fiołków, co może wprowadzić dzieci w błąd. W zaroślach leśnych rozkwitają *zawilce* (rodzina jaskrowatych) białe, różowawe oraz żółte. Nietrwale to kwiatki, szybko więdną, zerwane. Zawilec ma podziemne kłącze, z którego końca wystrzela nadziemny pęd, co rok więc nowy pęd wyrasta dalej i tym sposobem cała roślina przenosi się z miejsca na miejsce. Obok zawilców widzimy żółte *ziarnopłony* i *mokrzycę* o białych, pięciopłatkowych drobnych kwiatkach (kwitnie całe lato). *Fiołki* rozwijają się przy końcu marca. W zaro-

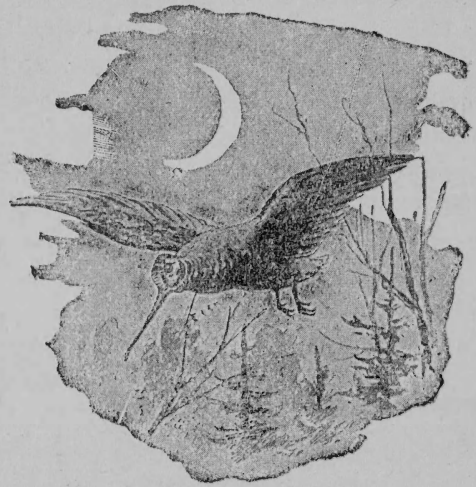
ślach leśnych można spotkać śliczne różowe, mocno pachnące kwiaty na niskich krzewach *wilczego łyka* (trucizna!).



Ziarnopłon czyli pszonka.

5. Na sosnach, świerkach i jodłach szyszki zdrewniałe wypuszczają w świat nasionka, opatrzone skrzydełkami. Na olszynie, lipie, widać jeszcze zeszłoroczne nasiona.

6. Owadów w tym okresie mało jest jeszcze, to też wszystkie kwitnące wówczas kwiaty mogą się rozmnażać nie tylko z nasienia. (Przebiśnieg z cebulki, zawilec z podziemnego kłącza, fiołek wydaje rozłogi oraz drugie kwiatki zamknięte, w których zachodzi samozapylenie.) Budzą się już ze snu zimowego



Słomka.

*pszczoły, trzmiele*, z których przeważnie ocalały tylko matki.

7. Z pośród ptaków najwcześniej, bo jeszcze w lutym, przylatuje *skowronek*, którego życie jest ściśle związane



Zięba.



z rolą. Ściele on sobie gniazdo na ziemi. W połowie marca przylatują *słomki*, ptaki dość duże, które spędzają lato na północy, a zimę nad morzem Śródziemnym. U nas bywają wiosną i jesienią (ciągi wiosenne), chociaż i latem można je spotkać. Z pośród ptaków, spę-

dzających u nas zimę, zaczynają śpiewać *sięby*, *makolągwy*, *trznadle*. Wśród bezlistnych gałęzi można podpatrzeć raniem o brzasku tokującego *głuszca* i *cietrzewia*.

*St. Zawirska-Michalska.*

## MARZEC.

Będą jeszcze tu kłopoty,  
Nim marcowe miną psoty,  
Nim się słonko udobrucha,  
Nim borową pieśń odchucha.

*M. Konopnicka.*

## W MARCU.

Wiosna nadchodzi, lody topnieją,  
Już szemrzą wody rzeczulki,  
Lasy zieloną szatę przywdzieją,  
Powrócą do nas jaskółki.

*Janina Rumłowa.*

## NA PODWÓRKU.

(Wychowawczynie wraz z dziećmi wychodzi na podwórze i po krótkiej obserwacji wraca).

1) Rozmowa, jak podwórko wygląda i jakie dzieci mają u siebie przy domu. Wielkość, przybliżony kształt. Co je otacza z każdej strony?

(Dzieci dostają po kawałku tektury, lub papieru aktowego, z którego robią podwórko; następnie z grubszego papieru robią mur, albo z pasków — płotek, który przyklejają do podstawy (podwórka). Jak można ozdobić podwórko: mogą być drzewa z suchych gałązek, podstawa z gliny; klomby; figury— z gliny.

2) O śmietniku: Jak należy utrzymać podwórko. Czego potrzeba, żeby było czyste i porządne? Jakie bywają śmietniki? skrzynie zamykane (w mieście), otwarte śmietniki — na wsi. Co

się wyrzuca do śmietnika? Dlaczego nie należy się bawić przy śmietniku? Dlaczego po wsiach ptactwo zlatuje się do śmietników, jakie ptaki najliczniej? Co może pies znaleźć dla siebie w śmietniku? Z czego możecie zrobić śmietnik na wasze podwórko, pomyślcie i wybierzcie odpowiedni materiał: glina, pudełko od papierosów, patyczki. Można dzieci nauczyć, jak się robi pudełko z przeginięcia kwadratu papierowego.

3) Rozmowa o dozorczy (z dziećmi miejskimi). Praca dozorczy, ubranie, narzędzia. Czy możemy kiedy pomóc dozorczy w utrzymaniu porządku na podwórku.

Kto przychodzi na podwórko i po co? (handlarz, przekupka, żebrak i t. p.). Omawiamy, co ci ludzie robią i co wołają, którzy z nich są nam najwięcej potrzebni? dlaczego?

*Wycinanie z papieru lalki-dozorcy,*

zamalowanie ubrania odpowiednimi barwami.

3a) Rozmowa z dziećmi wiejskimi. Jakie zwierzęta mają na swoich podwórkach? gdzie przebywają? Dzieci wyliczają: krowa, koń, świnia, pies, kury, kaczki i gęsi, gołębie i t. p. Wychowawczyni rozdaje, wycięte przez siebie z aktowego papieru lub dychtu, zwierzęta i rozmawia, jak hodować te stworzenia, żeby im się dobrze działo.

Okazała się potrzeba budynków gospodarskich, które dzieci zrobią z pudełek od zapalek: jedne z nich wyścielą słomą, w innych porobią grządki (dla kur).

*Zajęcie:* modelowanie zwierząt, które zostałyby na stałe w podwórku (teksturem). „Podwórko“ zabierze dziecko do domu, wtedy, gdy je należycie zapełni i wykończy.

*M. Weryho.*

## ROZMOWA O KURZE.

Materiał pomocniczy: żywa kura na ziemi trochę ziarn, ugotowanych kartofli, nieco piasku i miseczek z wodą.

1) Pierwsze zapoznanie dzieci z kurą ograniczy się głównie na obserwacji: będą śledzić jej ruchy, rodzaj i sposób jedzenia, sposób picia wody, rozgrzebywanie piasku.

Wychowawczyni weźmie kurę na ręce i pozwoli dzieciom dotykać jej upierzenia (długie i sztywne pióra na ogonie i skrzydłach i małe na całym ciele), dzioba, pazurków, twardej skóry na nogach, a także pozwoli każdemu dziecku wziąć ją do rąk, by poznało ciężar jej ciała.

Interwencja wychowawczyni przy tych obserwacjach jest zbyteczna; jedynie tylko skieruje uwagę dziecka na mocny dziób kury, którym tak uderzała o ziemię, zabierając ziarno, i na grube palce, opatrzone mocnymi pazurami, którymi się posługiwała, grzebiąc w piasku.

2) *Obrazek kury i koguta, lub rysunek na dużej tablicy.*

Porównanie kury żywej z tą, którą mają na obrazku (co do upierzenia).

Co powiesz o kogucie, czy zupełnie podobny do kury? (Długie, ładne pióra na ogonie, duży grzebień i ostrogi u nóg). Jak się zachowywała żywa kura u nas w pokoju? A co robi na podwórku? Widziałyście, jak nieraz kury grzebią w śmietniku, czego tam szukają? (małych owadów, liszek lub resztek jedzenia). A czego szukają w piasku? To też kury najpierw zjadają to, co im da gospodyni, a potem idą szukać czegoś na własną rękę. W jaki sposób ludzie opiekują się kurami? Co zrobiłbyś, gdybyś miał kurkę swoją? Jaki głos wydaje kura, a jaki kogut? Czy nie zauważyłeś, kiedy kura gdacze? A kiedy kogut pieje? Czy dużo macie u siebie kur? Czy wystarczy twoich palców, by mi pokazać ich liczbę? Czy wszystkie mają jednakowe upierzenie? Która ci się najwięcej podoba? Czy widziałeś kiedy, jak zachowuje się kura, gdy śpi? Czy każda kurka idzie spać i wstaje, kiedy ma ochotę? Nie. Gdy przyjdzie zmierzch, kogut wszystkie kury zapędza do kurnika. O świcie zaś trzy razy pieje: za pierwszym paniem — kury się budzą, za drugim — przyprawdzają do po-

rządki piórka, czyszczą dziobek i łapki, a gdy kogut trzeci raz zapieje, muszą wszystkie wyjść z kurnika. Kogut w kurniku ostatni zasypia i pierwszy się budzi, a śpi czujnie, nasłuchuje, czy nie zakrada się lis lub kuna, a wtedy budzi kurki i tak razem pieją i gdaczą, że każdego wroga odstraszą.

A czy słyszaliście kiedy, jak to nieraz kogut, stojąc na jednym miejscu z głową pochyloną, woła: ko-ko-kot-kot! A wiecie dlaczego? Bo znalazł ziarnko i kury zwołuje, a sam nie zjada, choć nieraz głód odczuwa. Kogut jest opiekunem swojej gromadki: chce, żeby kurki były najedzone, wcześniej spać poszły i były bezpieczne pod jego opieką. To też kurki go się boją i słuchają. A on dumny chodzi po podwórku i zgóry na wszystkich patrzy. Dlaczego każdy gospodarz ma po kilka kur? Czy lubisz jajka? W jakiej postaci je zjadasz — na miękko, czy na twardo? Do czego gospodyni używa jaj?

*Modelowanie:* Wydostańcie wasze podwórka. Czy macie tam jakie ptactwo, a wszak w każdym gospodarstwie ono

być musi. Weźcie glinę i ulepiecie kury i koguty, nogi zrobicie z gałązek cienkich lub patyczków, a jeśli komu się uda robota, to będzie mógł powtykać piórka (mam tu w pudełku).

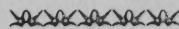


*Wycinanie* ptactwa domowego z podwójnie złożonego papieru, grzbiet ptaków stanowi zgięty papier, którego nie należy przecinać. Takie figury doskonale stoją.

M. Weryho.

#### ZAGADKA.

W nocy z rana ledwie dnieje,  
Czujny ten ptak głośno pieje.



## R U D A K U R K A.

Była razu pewnego ruda kurka, mieszkała sama w małym domku na zielonej łące. A w lesie, pod małym pagórkem, przebywał lis; miał tam swoją, dużą, wygodną norę.

Lis był bardzo chytry i przebiegły i wciąż myślał, w jaki sposób ma złapać rudą kurkę. — Musi być delikatna i krucha, gdybym tak mógł ją ugotować w moim kociołku, pyszną kolację mielibyśmy z moją starą matką.

Lecz nie tak łatwo dostać się do rudej kurki, bo jest bardzo ostrożna. Ile razy wychodzi z domu, zamyka drzwi na kłódkę i klucz ze sobą zabiera, a kiedy wraca, wtedy znów się zamyka i klucz chowa do kieszeni swego fartuszka, gdzie również przechowuje nici i nożyczki.

Pewnego razu lis pomyślał, że już znalazł sposób na kurkę.

— Niech matka postawi na ogniu

duży kociołek z wodą, dziś ugotujemy kurkę na kolację.

Wziął pod pachę duży worek i pobiegł do domku rudej kurki. Kurka właśnie wyszła na chwilę przed dom, by zbierać nieco chróstu do rozpalenia ognia i drzwi zostawiła otwarte. Lis ukrył się za stosem drzewa i w chwili, kiedy kurka schyliła się, by podnieść gałęzie, lis niepostrzeżenie wpadł do mieszkania kurki i schował się za drzwiami.

Niedługo wróciła kurka do domu i powiada: — Zamknę najpierw drzwi, a wtedy, spokojna, zabiorę się do pracy.

Wtem obraca się i widzi lisa z workiem na plecach. Strasznie się złękła, ale nie straciła głowy; położyła wiązkę gałęzi na ziemi i wskoczyła na najwyższą szafę.

— Nie złapiesz mię — krzyknęła.

— Zobaczymy — odpowie lis.

I cóż zrobił? stanął koło szafy, tuż pod kurką i zaczął się kręcić za swoim ogonem; kręcił się a kręcił wciąż wkoło coraz szybciej, coraz szybciej, bez przestanku. Biedna kurka, patrząc na to z góry, dostała zawrotu głowy, straciła równowagę i spadła, wpadając do worka, który leżał otwarty tuż przy szafie.

Lis porwał worek, założył go na plecy i prędko poniósł do domu, by kurkę ugotować w kociołku z gorącą wodą. Ale droga była daleka: trzeba było obejść las i niejeden pagórek. Ruda kurka narazie nie wiedziała gdzie jest i co się z nią dzieje, tak jej się kręciło w głowie, ale po pewnym czasie przyszła do siebie.

Wyjęła nożyczki z kieszonki, klip, klip — przecięła nieco worek i wysu-

nęła łebek przez dziurkę. Potem — klip, klip, przecięła jeszcze dalej worek; a gdy lis przykucnął, by nieco odpocząć, kurka wysunęła się, podniosła kamień i włożyła go do worka.

Lis ruszył z miejsca, a kurka cichutko wymknęła się z worka i biegła, co sił, do swego domku. A lis, o niczem nie wiedząc, szedł dalej, niosąc kamień w worku.

— Jaka ta kura jest ciężka, nie sądziłem, że taka tłusta? Będę z niej miał doskonałą kolację!

Był jednak bardzo zmęczony i le-dwie dowlóknął się do domu.

Skoro zobaczyła go matka, zawołała natychmiast:

— No i co? czy masz rudą kurkę?

— Mam, mam, a czy jest woda gorąca w kociołku?

— Gotuje się, gotuje, już nawet kipi — odpowie matka.

— A więc dobrze: podnieś przykrywkę kociołka, a ja przechyle tak worek, by kurka wprost do wody wpadła. Uważaj tylko, żeby kurka nie uciekła, gdy worek otworzę.

Stara lisica zdjęła przykrywkę z kociołka i bacznie spogląda, czy kurka nie ucieka.

Lis rozwiązuje wolniutko worek, trzyma go za spód i wytrząsa.

— Pap! paf! wpada z łoskotem kamień do kociołka. Gorąca woda rozpryskuje się i parzy tuż stojących lisa i lisicę.

Taką to mieli kolację!

A mała kurka została w swoim domku i była całe życie szczęśliwa.

*Scudder*

(przeróbka z irlandzkiej bajki)



## KURY I KURCZĘTA (GRA TOWARZYSKA).

Należy przedewszystkiem podzielić dzieci na „kury“ i „kurczęta“.

W tym celu trzeba zaopatrzyć się w czerwone i niebieskie kartoniki, których powinno być tyle, co dzieci. Na jednej stronie kartoników niebieskich będą narysowane jakieś przedmioty, lub figury geometryczne, np. kółka, krzyżki, domek, płotek i t. p. Kartoniki czerwone muszą mieć takie same wizerunki, jakie są na kartonikach niebieskich. Ilość kartoników czerwonych i niebieskich jest jednakowa.

Wychowawczynie ma również kartonik, trochę większy, z jednej strony niebieski, z drugiej czerwony.

*Przebieg gry.* Każde dziecko dostaje po kartoniku. Wychowawczynie podrzuca swój kartonik, jeżeli spadnie na ziemię stroną czerwoną do góry, wszyscy grający z czerwonymi kartonikami zostają „kurami“, pozostałe — „kurczętami“.

Na podłodze mamy oznaczone dwie równoległe w odległości 50 cm. Na jednej równoległej ustawiają się w pewnej odległości „kury“, na drugiej „kurczęta“ w ten sposób, by kartoniki z jednakowymi wizerunkami były naprzeciwko siebie. Np. dziecko „kura“, mające na kartoniku kółko, stanie naprzeciw „kurczęcia“, które ma również kółko na kartoniku.

Na dany znak (pierwszy) kurczęta się rozbiegają; na dany znak (drugi), wybiegają kury i każda usiłuje złapać swoje kurczę. Niesforne „kurczęta“ uciekają, kryją się, używają różnych forteli, by ich nie schwytano.

Gra się kończy, kiedy wszystkie kury wylapią swoje kurczęta. Wtedy zamieniają się rolami.

Kartoniki do gry powyższej dzieci z łatwością mogą przygotować same, używając do tego części pudełek od papierosów.

A. Z.

## ĆWICZENIE RACHUNKOWE (KOŁO).

Zaznajamiając dzieci z kształtami, nie możemy pominąć koła, tem bardziej, że dziecko spotyka się z niem podczas gier i zajęć (np. patrz Nr. 2 „Wych. Przedszk.“ — Kosz do papierów). Gry, wymagające uszeregowania dzieci na okręgu koła, nastrożają nieraz wiele kłopotu, gdyż dzieci dążą do skupiania i zupełnie nie wyczuwają konieczności znalezienia się w jednakowej odległości od środka koła.

Przerobienie ćwiczenia poniższego powinnyby pozwolić dzieciom na *przeżycie* kształtu koła, zwłaszcza, jeśli je

przerobimy w odpowiedniej chwili, związanej z życiem danego przedszkola. Rozbicie ćwiczenia na punkty wskazuje, że ma być ono tematem szeregu godzin, poświęconych ćwiczeniom rachunkowym.

1a. Każde z dzieci otrzymuje koperkę, w której znajduje dwa koła różnobarwne, ale jednakowe co do wielkości (to znaczy wykreślone jednym promieniem). Jedno z tych kół podzielone jest na cztery równe części (ćwiartki). Dziecko ma złożyć koło z 4 ćwiartek; jako wzór służy koło niepodzielone.

1b. Taka sama koperta, z tą różnicą, że dodajemy trzecie koło, równe co do wielkości poprzednim, lecz różniące się od nich barwą i tem, że jest podzielone na 8 równych części. Dziecko składa koło z ósemek.

1c. Ćwiczenie poprzednie, z tą różnicą, że teraz barwa wszystkich trzech kół jest *jednakowa*. Dziecko orjentować się ma w różnicy pomiędzy całością, ćwiartką, ósemką — wyłącznie na podstawie kształtu.

2. Wszystkim dzieciom polecamy wznieść ręce nad głowę tak, aby dłonie obu rąk zetknęły się i w tej pozycji grupujemy je, tworząc 2—3, względnie więcej grup jednakowego wzrostu. Jeszcze lepiej zrównamy wzrost dzieci, kładąc im na głowy *spiczaste* jednakowe czapki (zrobione choćby ze starych gazet), które wsuwamy, zależnie od potrzeby, głębiej lub płycej.

Polecamy każdej grupie stanąć oddzielnie i położyć się na bardzo czystej podłodze czy pledach nawznak i promienisto, t. zn. w taki sposób, aby wierzchołki czapek, względnie końce palców znalazły się w środku koła, podczas gdy stopy będą na okręgu koła. Baczmy, aby każde z dzieci zajmowało możliwie mało miejsca (gdyż w ten sposób 10 — 12 dzieci będzie mogło wypełnić płaszczyznę każdego z kół), natomiast nogi powinny być *lekko* rozsunięte.

Jednemu dziecku lub dwojgu z poza grup polecamy znaczyć kredą na podłodze punkty — końce pięt; punkty te wskazują długość każdego z dzieci, liczoną od środka koła. Poczem polecamy dzieciom szybko wstać, stanąć na swoich punktach, podać sobie ręce. — „Jak teraz jesteście ustawione?“

Następnie każemy dzieciom połączyć kredą jego własne dwa punkty i jeden z nich z punktem sąsiada (z prawej, wzgl. lewej strony). „Zobaczcie, co nakreśliłyście wszystkie razem?“ (każda grupa).

(Czapki, względnie podnoszenie rąk miało na celu stworzenie możliwości ułożenia dużej ilości dzieci i tem samem otrzymanie wielokąta bardzo zbliżonego do koła).

Ćwiczenie przerabiamy jednocześnie we wszystkich grupach i każemy wszystkim dzieciom przyjrzeć się różnym okręgom kół. Zauważą same, że są one większe (gdzie dzieci były wyższe) i mniejsze (gdzie dzieci były niższe).

3a. Mieszamy utworzone grupy i powtarzamy ćwiczenie poprzednie.

Dzieci muszą zauważyć, że po podaniu rąk koła nie tworzą, po nakreśleniu — koła nie otrzymają.

W razie potrzeby można to ćwiczenie parokrotnie powtarzać: sąsiadami będą coraz inne dzieci.

3b. „Dzieci, ugrupujcie się same tak, by znów otrzymać koło!“ — „Podajcie sobie ręce!“ — Inne dzieci sprawdzają, że rzeczywiście stoją one na okręgu koła.

4. Następuje wycinanie, rysowanie rozmachowe kół większych, mniejszych, kreślenie kół — np. kwietników w ogródku. Tu mogą dzieci same poddać myśl kreślenia z pomocą sznurka i z kołeczków, z których jeden unieruchomią, wbijając w ziemię. Albo jeśli im damy do ręki narzędzia pomocnicze — będą wiedziały, jak je należy wykorzystać.

Oczywista, że ćwiczenie „koło“ —

wymaga poprzednio przerobienia ćwiczeń, dotyczących mierzenia i porównywania wzrostu dzieci, ćwiczeń omawianych parokrotnie na łamach „Wychowania Przedszkolnego“.

Nie trzeba dodawać, że z ćwiczeniem pierwszym mogą wiązać się ćwiczenia w liczeniu w zakresie 1 — 4, względnie 1—8; połówki, ćwiartki.

B. G.

## „Z A R A Z”

(MATERJAŁ DO POGADANKI MORALNEJ).

Maly Kazio jest bardzo grzecznym chłopcem, lecz słucha starszych tylko wtedy, kiedy mu to dogadza.

— Kaziu! — woła matka—przyjdź prędko, by dopilnować małego braciszka, ja muszę odejść.

— Zaraz, mamu.

Ale Kazio buduje dom z klocków i jeszcze chce dobudować drugie piętro.

— Kaziu, idziesz, bo czekam,—powtarza matka.

— Tak, mamusiu, zaraz, zaraz.

Teraz na domu musi stanąć wieżyczka, a na niej chorągiewka.

— Kaziu, czy słyszysz, że cię wołam, — powtarza matka już zniecierpliwiona.

— Zaraz, już idę.

Kazio przyjdzie wtedy, gdy skończy swoją zabawę, a mama tymczasem czeka na niego. I tak jest zawsze.

Często z powodu tego narażał się na szkody. Gdy mama napominała, żeby, odchodząc od zabawy, sprzątnął żołnierzy, porozstawianych na ziemi, Kazio, jak zwykle, odpowiadał, zaraz, a nim wrócił po swoim „zaraz“, ktoś mu przypadkiem zniszczył kilku żołnierzy.

Ale razu pewnego był ukarany.

— Kaziu, — powiada raz ojciec — bierz prędko czapkę i palto, wyjdiesz ze mną.

— Zaraz, tatusiu — odpowiada Kazio.

Chłopiec lubił przechadzki z tatusiem, bo najczęściej wtedy miał jakąś miłą niespodziankę.

Lecz w tej chwili Kazio malował pajaca, jeszcze chciał mu buty wykończyć.

Skończył Kazio malować pajaca, pociągnął go parę razy za sznurek, przekonał się, że dobrze tańczy i zawołał:

— Zaraz, tatusiu, już idę!

W przedpokoju prędko się ubrał.

— Już jestem, tatusiu! — zawołał.

Ale tatusia nie było. Bardzo się chłopiec zmartwił i już nie miał ochoty do zabawy.

A gdy ojciec wrócił, zbliżył się do niego z płaczem: — Czemu, tatuś nie zabrał mię dziś ze sobą?

— Boś mię odrazu nie posłuchał, a szkoda, bo miałem cię zaprowadzić na przedstawienie dla dzieci. Starsi nie mogą czekać na ciebie.

Kazio spuścił główkę i zamyślił się... O czem tak długo myślał — nie wiem, bo nikomu tego nie powiedział.

Co powiecie o Kaziu? Jakbyście postąpili na jego miejscu, kiedy go zawołała mama? A co wtedy zrobilibyście z zabawkami?

— Co mama pomyślała o Kaziu, który nie przyszedł natychmiast? Jaka

miał szkodę? Dlaczego zgnieciono mu żołnierz? Czyja była w tem wina? Jak postąpił Kazio, gdy go zawołał ojciec? Dlaczego zabrał Medora, zamiast Kazia? Jak Kazio powinien był postą-

pić, by ojciec zabrał go na przedstawienie? Jakbyście wy postąpili? Może które z was zgadnie, o czym Kazio tak długo myślał po rozmowie z ojcem?

*M. Dobrowolska.*

## R O B O T Y.

Journal des Parents et des Heures récréatives w Nr. 1 oraz 6 r. 1927 w dziale robót podaje bardzo łatwy sposób wykonania z gliny przedmiotów mocnych, a jednocześnie zupełnie estetycznych, mogących znaleźć zastosowanie w życiu praktycznym.

Niżej załączona klisza najlepiej wskaże czytelnikom technikę tej roboty, której zawdzięczając, glina nie pęka i zachowuje swoją trwałość i moc.

O ile w pobliżu jest piec garncarski, pożądanem jest wypalanie wykonanych przedmiotów. Chcąc je przyozdobić, trzeba stosować farby, używane przez garncarzy, które nabierają w ogniu szklistej powłoki. Brak możliwości wypalania spróbowałyśmy zastąpić następującym sposobem:

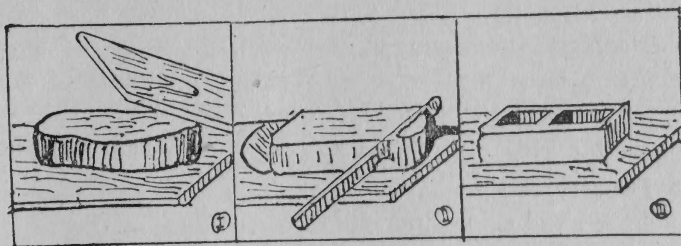
Już wykonane przedmioty, po wysuszeniu i wygładzeniu papierem stolarskim były bardzo różnorodnie malowane farbami wodnymi, a następnie pokryte bezbarwnym lakierem spirytusowym, co nadało bardzo ładny i efektowny wygląd popielniczkom, wazonikom do kwiatów i różnym innym drobiazgom.

Chcąc jednak, by rzeczy, wychodzące z rąk dzieci 6 — 7-mio letnich, miały należyty kształt i wymiary dokładne, trzeba im pozwolić posługiwać się szablonami figur geometrycznych. Po spłaszczeniu deseczką dość dużej kuli

glinianej przykładał się, dajmy na to, szablon kwadratowy i podług niego okrawa brzegi, następnie przykłada się koło o mniejszych wymiarach i podług konturów, oznaczonych kołem, wyjmuje się glinę z wewnątrz zapomocą łyżeczki. Trzeba pamiętać, że chcąc, by te przedmioty były trwałe i mocne, warstwa gliny powinna być dość gruba. Podaję jeden ze sposobów, którym posługiwaliśmy się przy robocie popielniczek. Niezależnie od tego nosiły one najróżnorodniejsze kształty. Prócz tego robiły dzieci wazoniki do kwiatów, skarbonki i moc innych drobiazgow, które z radością ofiarowywały jako upominki świąteczne i imienninowe. Powierzchnia tych robót była przyozdobiona malowaniem wzorzystym lub też poprzednio desenie i szlaki były wytłaczane jeszcze na mokrej glinie zapomocą guzika, napastrka, ostrza patyczka, niezatemperowanego ołówka i wielu innych drobiazgow, które się zawsze znajdują pod ręką. A dopiero wtedy efektownie występowały różnobarwne szlaki na jednobarwnym tle. Wazoniki do kwiatów wewnątrz wylewa się parafiną, przez co nadają się one do rzeczywistego użytku.

Pomimo określonych wskazówek co do techniki roboty, bardzo szybko przekonałam się, że i tu mają dzieci pole do rozwoju samodzielności i inicjaty-





wy, nie tylko w dziedzinie zdobnictwa, lecz i tworzeniu nowych kształtów, w zastosowaniu do tychże robót, a przez niektóre dzieci zupełnie samorzutnie zostało zastosowane do wykonania dowolnych pomysłów, wchodzących w zakres robót plastycznych (modelowanie).

Jak, na przykład, przy robotach zbiorowych powstają domy trwale i mocne samochody, łodzie i statki i t. d., a za-

wsze każdy z tych przedmiotów zapoczątkowany jest z bryły. Przy tworzeniu krajobrazów plastycznych zbiorniki wody, wylane parafiną i dające możliwość napełnienia ich rzeczywistą wodą, są ośrodkiem zainteresowań przez czas dłuższy nie tylko gromadki, która podjęła się tej pracy, lecz i całej szkoły.

*H. Girtlerowa.*

## SPRAWOZDANIE.

Jestem pod wrażeniem pięknej książki p. Germaine Hagemans, p. t. „Boby dessine“ \*) (Boby rysuje). Autorka opowiada nam w sposób swobodny i bezpretensjonalny, jak wybitna artystka uczyła rysować wybitnie inteligentne i zdolne dziecko. Istotą jej metody stanowi nauka obserwacji błyskawicznej, chwytania ruchu i życia na gorącym uczynku. Nauczycielka wciąż obcuje z dzieckiem, zwraca jego uwagę na wszystko, co je otacza (ludzi, zwierzęta, krajobraz), i nieustannie sama rysuje, ilustrując swoje słowa świetnymi rysunkami ludzi i zwierząt. Bystrość obserwacji łączy się u niej z cudownym poczuciem linii miękkiej, płynnej, drgającej życiem. Boby patrzy, porównywa i podziwia.

— Czy ty rysujesz krowę?

— Tak, krowę.

— Ależ to naprawdę krowa! zupełnie, jak na fotografii.

\*) *Boby dessine par Germaine Hagemans. Vromeut et C-ie imprimeurs et éditeurs, 3 rue de la Chapelle, Bruxelles, 1926.*

Obok tych żywych, plastycznych rysunków z natury widzimy doskonałe próby upraszczania kształtu, a nawet rysunki zupełnie schematyczne i naiwne w formie. Znać, że artystka bierze za punkt wyjścia zwykły rysunek dziecka i, nadając mu ruch, stwarza mistrzowskie sylwetki, pełne życia i wyrazu.

Teraz rysuje Boby. Rysuje z pamięci i wyobraźni. Nauczycielka i jemu każe przedewszystkiem chwycić istotę życia — ruch, nie żądając bynajmniej udoskonalenia formy. Boby operuje więc z całą swobodą swymi dziecinnymi schematami, osiągając w niektórych swoich rysunkach doskonały wyraz ruchu. P. Hagemans przytacza w swojej książce parę rysunków Boby'ego: wizerunki psa i konia przed i po lekcji. Rysunki przed lekcją — to zwykle, dziecinne schematy zwierząt w martwym bezruchu.

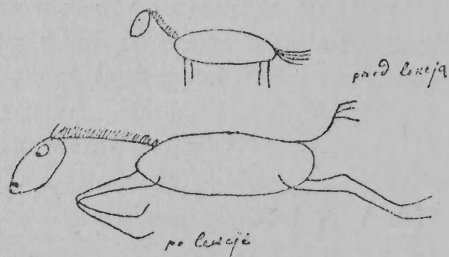
Rysunki po lekcji — to te same schematy, lecz jakże pełne życia!

Szkoda, że tych rysunków dziecka jest w książce tak mało! Szkoda, że nie

mamy możności śledzić jego postępów i przekonać się do jakich ostatecznie doszedł rezultatów.

Kompensatę królewską stanowią rysunki nauczycielki, zapomocą których uczy go obserwować rzeczywistość, upraszczać ją i syntetyzować.

Nietylko dla Boby'ego są one niewyczerpanym źródłem przykładów tego, jak należy patrzeć i jak małymi środkami można swoje obserwacje wyrażać. Każdy z nauczycieli rysunku może odnieść olbrzymią korzyść z dokładnego przestudjowania tej rewelacyjnej książki i tych wspaniałych rysunków. Może



to nas zachęci do podjęcia prób ilustrowania dzieciom bajek i opowiadań; uczniowie nasi z żywym podnieceniem śledzić będą, jak powstają pod ręką nauczyciela postacie ludzi i zwierząt i niewątpliwie pobudzi to ich do podjęcia podobnych prób.

Tekst książki nie stanowi jakiegось metodycznej całości — znać, że książka jest dziełem człowieka, który umie przemawiać przedewszystkiem kształtem i linją, a nie słowem.

Metody, które stosuje p. Hagemans w nauce Boby'ego, nie dadzą się w całości zastosować do każdego dziecka, tem bardziej przy zbiorowej nauce w szkole.

Książka ta daje jednak dużo do myślenia i może wpłynąć bardzo skutecznie na zmianę dotychczasowego stosunku nauczyciela do psychiki dziecka, a przez to wogóle do zagadnień metodycznych.

Dzieci do lat 10, nawet 12 operują

przy rysowaniu schematami przedmiotów \*). Zapomocą tych schematów wyrażają olbrzymi zasób swoich spostrzeżeń. Gdybyśmy, nie kwestjonując formy, skierowali zainteresowanie dziecka ku uchwyceniu ruchu i życia, podniecilibyśmy jego spostrzegawczość w sposób bardzo skuteczny. Tymczasem zwykle robimy zupełnie co innego. Jeżeli nawet i pozwalamy dziecku rysować to, co je najbardziej zajmuje: człowieka i zwierzę — to często przeszkadzamy mu, żądając przedewszystkiem udoskonalenia kształtu, zwracając mu uwagę na niedoskonałość, niedokładność jego schematu. Dziecko nie umie zrobić lepiej, zaczyna krytycznie patrzeć na swoje rysunki, odbiera mu to odwagę i ochotę, zniechęca do pracy, pozbawia entuzjazmu.

I podczas gdy małe dzieci z zapałem rysują całe obrazy i sceny, starsze stają się coraz bardziej nieśmiałe, narreszcie zupełnie przestają rysować z wyobraźni i zaczynają — znudzone i zniechęcone, rysować wyłącznie z modelu.

Książka p. Hagemans zachęca nas do zrobienia próby: nie zaczynamy od analizy kształtu — lecz od syntezy życia — ruchu; nie dążymy narazie do poprawności formy — lecz do bogactwa wyrazu. Ostrożnie i bardzo powoli kierujemy zainteresowania dzieci na analizę i doskonalenie kształtu. Otwórzmy oczy dziecka, aby patrzyło na świat „widzącymi“ oczyma, aby chwyciło zjawiska w najistotniejszych przejawach.

N. Bobińska.

\*) Stefan Szuman: Sztuka dziecka. Psychologia twórczości rysunkowej dziecka. Warszawa, 1927. Komisja Pedagogiczna Ministerstwa W. R. i O. P. Oddział Psychologii Pedagogicznej.

Artykuł p. Bobińskiej „Boby rysuje” z powodu wadliwego druku w numerze lutowym ukazuje się po raz drugi.

#### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Karniewska z Żychlina. Uprzejmie prosimy o przysłanie rękopisów.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHILOSOPHY DEPARTMENT

PHILOSOPHY 101

LECTURE NOTES

LECTURE 1

Introduction to Philosophy

What is Philosophy?

Why Study Philosophy?



# WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO  
MARJA WERYHO-RADZIWIŁLOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, BARBARA  
GROSGLIKOWA, HELENA GIRTLEROWA,  
MARJA MITKIEWICZOWA.

## WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE	NA PROWINCJI
Rocznie . . . . . Zł. 10.—	Rocznie . . . . . Zł. 11.—
Półrocznie . . . . . „ 5.—	Półrocznie . . . . . „ 5.50
Numer pojedynczy Zł. 1.—	
Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—, 1/2 str. Zł. 50.—, 1/4 str. Zł. 30.—	

## S P I S R Z E C Z Y

O znaczeniu karności w wychowaniu (dok.) . . . . .	<i>Marja Ukłejska.</i>
Nerwowość u dzieci . . . . .	<i>Dr. Kopczyński.</i>
Śpiewnik przedszkolny . . . . .	<i>Ryta Gnus.</i>
Przedszkole angielskie . . . . .	<i>Z angielskiego</i> <i>tłum. Br. Łozińska.</i>
Opowieść o świętym królewiczu . . . . .	<i>W. M.</i>
Przedwiośnie . . . . .	<i>St. Zawirska-Michalska.</i>
Marzec (wiersz) . . . . .	<i>M. Konopnicka.</i>
W marcu (wiersz) . . . . .	<i>Janina Rumłowa.</i>
Na podwórku . . . . .	<i>M. Weryho.</i>
Rozmowa o kurze . . . . .	<i>M. Weryho.</i>
Ruda kurka . . . . .	<i>Scudder (przeróbka</i> <i>z irlandzkiej bajki).</i>
Kury i kurczęta (gra towarzyska) . . . . .	<i>A. Z.</i>
Ćwiczenie rachunkowe (koło) . . . . .	<i>B. G.</i>
„Zaraz” (materiał do pogadanki moralnej) . . . . .	<i>M. Dobrowolska. ✓</i>
Roboty . . . . .	<i>H. Girtlerowa.</i>
Sprawozdanie . . . . .	<i>N. Bobieńska.</i>

**Prosimy o wniesienie prenumeraty za I-sze półrocze 1928 r.**